



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Książka niewyrzucalna - recenzja

Author: Kamila Czaja

Citation style: Czaja Kamila. (2018). Książka niewyrzucalna - recenzja. "Śląskie Studia Polonistyczne" (Nr 2, (2018), s. 181-194), doi 10.31261/SSP.2018.12.10



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Marcin Wicha: *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*. Kraków: Wydawnictwo Karakter, 2017, ss. 184.

Marcin Wicha twierdzi, że pisarzem został przez przypadek: „Redakcje prasowe to są takie miejsca, gdzie ciągle im brakuje tekstów, a największym pragnieniem jest zdobyć tekst zwykłego człowieka, najlepiej nie wychodząc z redakcji. Prędej czy później każdemu grafikowi, fotografowi, ilustratorowi ktoś proponuje, żeby coś napisał” (*Marcin Wicha laureatem Paszportów „Polityki” w kategorii literatura*, 2018).

Jeśli pominąć tu topos skromności w wykonaniu grafika-pisarza, można uznać, że przypadek okazał się szczęśliwy. Już pierwsza przeznaczona dla dorosłych czytelników książka Wichy (wcześniej autor wydał kilka publikacji dla dzieci) *Jak przestałem kochać design* (2015) została dobrze przyjęta i zwiastowała jeszcze większy sukces drugiej, czyli *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*. Wcześniejsza opowieść dotyczyła ojca uczącego syna niechęci do brzydkich przedmiotów i stanowiła okazję do pokazania zgubnego wpływu kapitalizmu na rzeczy i byt projektantów. Wicha już w *Jak przestałem...* splótł wątki prywatne i społeczne, indywidualne i uniwersalne, ale to pozycja tematycznie bardziej rozproszona niż *Rzeczy...*, trochę felietonowa, wyraźniej satyryczna. *Rzeczy...* wydają się mocniej skupione, a specyficzna metoda pisarza pełniej doszła w nich do głosu. Autor znalazł przekonujący sposób na mówienie o zmarłej matce. Nie dziwi więc, że właśnie ta publikacja mimo silnej konkurencji otrzymała Paszport „Polityki” za „oszczędność języka i bogactwo książki, która mówi o rzeczach najważniejszych: o żałobie, rodzinie, o Polsce i przede wszystkim o słowach i milczeniu” (*Marcin Wicha laureatem Paszportów POLITYKI w kategorii Literatura*, 2018) i została uhonorowana Nagrodą Literacką „Nike”.

Rzeczy

Tytułowe rzeczy to często książki, a bohater *Rzeczy...* – z perspektywy syna – analizuje między innymi zawartość kluczowej półki (*Najważniejsza półka*) i starannie wybiera, co z księgozbioru matki uwzględnić we własnym (*Książki, które mi zostały*). Powagę trudnego zadania równoważy żartobliwymi rozważaniami – takimi jak

te, w których ustawienie poradników: *Toksyczni rodzice*, *Toksyczna rodzina*, *Toksyczna praca*, *Jedynacy*, kwituje słowami:

Fakt, że ustawiła *Jedynaków* właśnie w tym miejscu, wzbudził mój niepokój (s. 33).

Rozszyfrowywanie zawartości biblioteczki staje się rozszyfrowywaniem matki, próbą zrozumienia pewnych lekturowych wyborów i powiązania ich z wizerunkiem osoby, która sama już nie może mówić za siebie.

Książki zaświadczać jednak nie tylko o swojej utraconej właścicielce. Rozdział *Okładki* pozwala opowiedzieć, jak przez ostatnie dekady zmieniali się ludzie i świat. Wicha bawi się w archeologa tworzącego obraz pokładów geologicznych:

Nadchodził czas serii Nike. Kolorowe tomy widać na przekroju geologicznym naszych półek. Znaczą warstwę lat sześćdziesiątych (s. 26).

Spojrzenie na okładkowe grzbiety daje też pojęcie o polskiej transformacji:

Dopiero w epoce transformacji wszystko rozbłysło. Książki świeciły. Reklamowe ulotki puszczały zajączki w słońcu. Jeszcze długo po 1989 roku wypadało podkreślać, że ulotkę, plakat czy broszurę wydrukowano na białym papierze. Najlepiej – na białym i błyszczącym (s. 29).

Chociaż akcent położony zostaje na książki, to Wicha snuje swoją opowieść także wokół innych przedmiotów związanych z matką. Wielkie marzenie o luksusowym odkurzaczu komentuje w ten sposób:

Marząc o rzeczach, cofamy się do dzieciństwa. Niedostępne przedmioty pozwalają skoncentrować smutek w jednym kształcie. Opisać to, czego nam brakuje (s. 74).

Za Aleksandrem Nawareckim można by powiedzieć, że to „rzeczy i marzenia” (zob. NAWARECKI, 1993). Ale i przedmioty dostępne, pozostałe po śmierci matki „pozwalają skoncentrować smutek”. Porządkowanie rzeczy to równocześnie porządkowanie życia syna w obliczu nowej sytuacji, a emocje osieroczonego człowieka przełożone zostają na „emocje” przedmiotów:

Rzeczy, których nikt nie dotyka, stają się matowe. Blakną (s. 11).

Wicha opisuje tu ciekawą ambiwalencję – przedmioty są częściowo po stronie śmierci, skoro wraz z odejściem właścicielki tracą na znaczeniu i „blakną”, ale równocześnie są tym, co jednak zostaje:

Nie znikniemy bez śladu. A nawet jak znikniemy, to zostaną nasze rzeczy, zakurzone barykady (s. 13).

Podczas lektury *Rzeczy...* nasuwa się celowo nierozwiązany przez autora dylemat, czy taka barykada to w ogóle jakaś obrona – skoro jest zakurzona, matowa, często zawadzająca tym, którzy zostali.

Matka

Wobec niepewnej kondycji rzeczy Wicha dobudowuje drugą barykadę – portretuje matkę nie tylko przez posiadane przez nią przedmioty, lecz także przez jej poglądy i zachowania. Nie pomija stosunku matki do żydowskiego pochodzenia. W fantastycznym fragmencie *Dopóki* pisze:

Poza tym miała to, co zacni współobywatele określali jako yhm. Podkreślam: „zacni”. Mniej zacni nigdy nie mieli problemów z wymową.

W ostentacji jej rysów było coś zbijającego z tropu. Miała, yhm, wygląd. Wygląd osoby, która ma, yhm, yhm, pochodzenie. A jakie pochodzenie? – Yhm. Upf (s. 13-14).

Natomiast w *Kleksie* syn wspomina:

Zrywała się do walki jak przewrażliwiony semicki nosorożec. Rozzłoszczony desygnat niewymawialnego rzeczownika. Bezczelna Stara Żydowa (s. 134).

Ale matka zrywała się do walki nie tylko z antysemityzmem, lecz także z każdym systemem, który tłamsił jednostkę. A przy tym

wierzyła w odpowiedzialność indywidualną. System ciekł, sączył się i butwiał, ale zza komunalnej katastrofy wyłaniała się konkretna twarz (s. 94).

To fragment opowieści *Maszyna do pisania* – o zmaganiach z inżynierem Kopściałką, który odpowiadać miał za występujące w czasach PRL-u problemy z wodą w mieszkaniu. Ale rozdział ten to też typowy dla Wichy wyraz uniwersalności walki o godność w każdym czasie i systemie:

Minęło tyle lat, a wciąż go widzę. Za każdym razem, gdy próbuję się dodzwonić do infolinii banku lub przychodni rejonowej. Inżynier wcale się nie zmienił, ma ten sam garnitur i ten sam uśmiech, gdy moja rozmowa jest dwunasta w kolejce. Aktualnie wszyscy konsultanci są zajęci, jeśli nie wyrażasz zgody, odłóż słuchawkę lub naciśnij krzyżyk (s. 95).

Syna tej walki nauczyła matka, nieuznająca usprawiedliwień:

Nic mnie nie obchodzi, ile razy próbowałeś. Masz się dodzwonić. Nie prosiłam, żebyś próbował, tylko żebyś się dodzwonił (s. 95).

Matka, która w całej tej nieraz awanturniczej strategii (scharakteryzowanej też w rozdziale *Trudna sztuka robienia awantur na poczcie*) potrafiła gorszyć, ale i ratować – a to uczniów przed nauczycielami jako „[j]ednoosobowy komitet ratowania nieszczęśliwych rozjechanych przez system edukacji” (s. 15), a to brata przed Służbą Bezpieczeństwa (fragment *Liszka*, s. 104–106).

Niepoddawanie się to cecha, którą bohaterka książki zachowała do końca swojego życia. Najtrudniejsza w lekturze trzecia część *Rzeczy...* to opowieść o umieraniu w Polsce. I tu Wicha umie jednak w dramatycznych, naturalistycznych wręcz fragmentach zachować dystans i ironię:

Lekarka stuka w klawiaturę. Szuka miejsca. Ulegam złudzeniu, że jestem w kinie, bileterka zaraz obróci monitor w moją stronę – czerwone zajęte, zielone wolne, ekran u góry – to może coś w dwunastym rzędzie na środku (s. 160).

Matka zaś nawet w dehumanizującej przestrzeni szpitala jest sobą:

- Gdzie jest Piotrek? – pyta matka.
- Przecież nie żyje.
- Ale w takim momencie powinien być – mówi.

Nadal nie przyjmuje łatwych usprawiedliwień. Nadal nie uznaje działania siły wyższej. Gdyby chciał, toby przyszedł. Śmierć to nie powód (s. 162).

Słowa

Jak oddać sprawiedliwość matce? Jak ją w całej złożoności opisać? Nie wystarczy bunt wobec banału, chociaż to dobry punkt wyjścia. Sprzeciw wobec gotowych, narzuconych frazesów dochodzi do głosu podczas przygotowań do pogrzebu:

W „scenariuszu ceremonii żałobnej” wyrazy wędrują parami, jak uczniowie w szkole tańca: lubiana sąsiadka, znakomity fachowiec, niezastąpiony członek.

Przez chwilę korci mnie, żeby się zgodzić. Ciągle jeszcze jestem na nią wściekły. No ale są jakieś granice. Mam pozwolić, żeby obcy człowiek mówił o matce „niezastąpiony członek”? Albo nawet „lubiana sąsiadka”? Powinien jeszcze dodać, że zawsze witała się na schodach. Takie rzeczy opowiadają w telewizji o wielokrotnych zabójcach (s. 86-87).

Podobny punkt widzenia na sztuczność utartych zachowań prezentuje Wicha w jednym z wywiadów:

Mówię „matka”, bo dla mnie to jest bliższe prawdy o naszej relacji, nie mógłbym mówić „mama”, „mamusia”. Pamiętam boje z narzuconą, sztuczną czułościowością jeszcze w szkole. Na Dzień Matki mieliśmy zrobić laurki. Namalowałem coś czarnym tuszem. Niedopuszczalne! Nauczycielka była oburzona – uznała, że widocznie niewystarczająco kocham swoją mamę, skoro nie narysowałem kolorowego obrazka. Innym razem ktoś kazał nam na Dzień Matki mówić nawet nie „mamusie”, ale „matuleńki”, bo jedynie to słowo wyrażało w pełni miłość polskiego dziecka do jego matki. A moja matka wtedy stanęła po mojej stronie, utworzyliśmy wspólny front, bo nikt nam nie będzie mówił, jak mają wyglądać nasze laurki. Ani jakim językiem mamy się porozumiewać (*Marcin Wicha: Nie umiem opowiedzieć o mojej matce od początku do końca...*, 2017).

Słowa, którymi opowie się o próbach zachowania przez matkę suwerenności, walce matki o życie na własnych zasadach, nie mogą być narzucone, nie mogą pochodzić z zamkniętej listy pogrzebowego rytuału. Syn pisze więc mowę na „ceremonię żałobną” – ale po pogrzebie pisać nie przestaje. *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* są w pewnym sensie długą pogrzebową mową napisaną w indywidualnym stylu, żeby pasowała wyłącznie do tej jednej osoby. Sam Wicha w swojej wcześniejszej książce diagnozuje: „Kiedy mowa o ludziach, których kochaliśmy, lakoniczne diagnozy są nie na miejscu. To, co dotyczy naszych bliskich, powinno być skomplikowane i niepowtarzalne. W istocie było proste i typowe” (WICHA, 2018, s. 10; wyd. 1 – 2015). Jednak całe *Rzeczy...* wydają się właśnie próbą ucieczki od typowości. Skomplikowany człowiek zasługuje na skomplikowany obraz:

Miała wiele wad, ta moja matka. Była tak zwaną „trudną osobą”. Jak dodatkowe zadanie na szóstkę. Jak jolka w sobot-

niej gazecie. Przyjaciele twierdzą, że mówiła prawdę w oczy. Czasem mówiła, czasem nie. Ale jedno jest pewne: kiedy już chciała coś powiedzieć, nikt nie potrafił jej uciszyć (s. 135).

Słowa mają moc – i tego też nauczyła syna matka w bojach z inżynierem Kopściałką:

I wtedy zrozumiałem. To nasza siła. Potrafimy opisać cieknięcy kran. Niesłowność hydraulików. Ułożymy wypracowanie, w tym jesteśmy dobrzy. [...] Ale za późno. Dostaniesz za swoje. Bo potrafimy to opisać (s. 98–99).

Warto więc zaufać sile opisu; nawet jeśli dobrze dobrane słowa w sytuacji ostatecznej pokazują też swój mroczny, unieruchamiający wymiar, co autor diagnozuje następująco:

z jednej strony się bardzo cieszę, że opisałem to, co potrafiłem opisać [...]. Ale z drugiej strony mam teraz takie poczucie, że pamiętam to, co napisałem. To znaczy, że te wspomnienia się jakoś tak spetryfikowały. Znaczą że pamiętam to, co powiedziałem, ale to już są bardziej moje słowa niż wspomnienia (WICHA, 2017).

Konieczność indywidualizacji języka i formy nie okazuje się w pisarstwie Wichy ucieczką od istniejącej literatury. Książki pozostawione przez matkę to nie tylko przedmioty, znaczenie ma także treść tych książek, a to prowadzi autora do zabawnych analiz porównawczych:

Emma jest jak *Kubuś Puchatek*: grupa postaci, zasadniczo pocziwych, chociaż niepozbowionych wad, snuje się po rolniczej okolicy. Bohaterowie składają sobie wizyty i mówią (s. 43).

Literackie jest źródło tytułu pierwszej części książki Wichy, *Kuchnia mojej matki*, chociaż szenwaldowskie skojarzenie przełamane zostaje dosłownością, bo chodzi także o przepisy kulinarne. Książki to wreszcie źródło z umiarem przywoływanych przez Wichę cytatów – z Jurija Trifonowa, Jane Austen czy Konrada Lorenza.

Rzeczy... uwikłane są w literaturę również poprzez konteksty, które nasuwają na myśl. Krytycy (zob. CZECHOWICZ, 2017; KURKIEWICZ, 2017; LEKTOR, 2017) wskazują na podobieństwo *Rzeczy...* Wichy do książki *Umarł mi. Notatnik żałoby* Ingi IWASIÓW (2013),

ale to podobieństwo dość powierzchowne: opowieść o utraconym rodzicu, próba uchwycenia i jego życia, i żałoby po nim. Najlepiej ujmuje to autor tekstu w „Tygodniku Powszechnym”, gdy stwierdza, że „książki Iwasiów i Wichy, odmienne w formie, ale równie świetne, czytać można równolegle, jak dyptyk. I jak świadectwo bogactwa środków, które daje nam literatura, byśmy się uporali ze sprawami najtrudniejszymi” (LEKTOR, 2017). Jeszcze dalsze wydaje się skojarzenie książki Wichy z *Rzeczami* Georges’a Pereca – a na różnice wskazują nawet zwolennicy tego tropu (zob. OLEKSY, 2017; SALA, 2017). Zakupowe „fetysze” rodziców z opowieści Wichy mają inne, postkomunistyczne źródła niż konsumpcjonizm bohaterów francuskiej powieści, którzy „[c]hcieliby być bogaci” (PEREC, 1982, s. 20). O motywacjach z *Rzeczy...* tak pisze Łukasz Najder: „Przedmioty miały wtedy inną wagę. Sam fakt posiadania czegoś, zwłaszcza czegoś nowego, stanowił powód do ogromnej radości. To, czy ów przedmiot był praktyczny, idealnie wykonany lub zwyczajnie cieszył oko, uznawano za drugorzędne. Najważniejszą zaletą rzeczy było to, że po prostu były, te wychodzone, wyproszone, wystane w kolejkach trofea” (NAJDER, 2017).

Mimo pozornej bliskości – w grę wchodzi „praca z żałobą po mamie” (PAŃKÓW, 2017) – nie przypomina książka Wichy *Dziennika żałobnego* Rolanda BARTHES’A (2013). Trafniejsze wydają się skojarzenia z sylwą *Matka odchodzi* Tadeusza Różewicza (zob. CIURA, 2007; CZYŻAK, 2011)¹. Brutalne sceny ze szpitala i sytuacje dotyczące domowej opieki nad chorą w *Dzienniku gliwickim* Różewicza współgrają z trzecią częścią książki Wichy. Zwraca też uwagę podobny symptom odchodzenia. „Matka mówi coraz mniej, wymawia coraz mniej słów: jakby traciła słowa” – pisze RÓŻEWICZ (2000, s. 103). Wicha natomiast pisze tak:

I milknie. Tego dnia przestaje z nami rozmawiać. Nie ryzykuje. Milcząc, odzyskuje kontrolę nad słowami (s. 166).

Co ciekawe, najwyraźniejszą zbieżność obrazu matki Wichy dostrzec można nie z wizją matki w tekście autorstwa Tadeusza Różewicza, lecz z jej przedstawieniem we wspomnieniu brata poety – Stanisława, który uwzględnia ważne dla jego matki książki: „Mama dużo czyta, w młodości Kraszewskiego i Rodziewiczównę, później Prusa i Kadena, Tuwima i Makuszyńskiego, Boya, *Miasto*

¹ *Dziennik żałobny* Barthes’a i *Matka odchodzi* Różewicza omówiono także w artykule Małgorzaty Opoczyńskiej-Morasiewicz i Magdaleny Wojciechowskiej. Autorki, pisząc o utracie matki z perspektywy egzystencjalnej, cytują między innymi książkę Wichy – z błędnym zapisem nazwiska: Wiecha (zob. OPOCZYŃSKA-MORASIEWICZ, WOJCIECHOWSKA, 2017).

mojej matki i *Księgę z San Michele*. Książki, które znosi do domu Janusz” (RÓŻEWICZ, 2000, s. 128). Równocześnie ci sami krytycy, którzy dostrzegają powinowactwo między Różewiczem i Wichą, wskazują na istotne różnice między pisarzami: „Wicha stawia jednak krok dalej i o matce opowiada trochę tak, jak ona na rzeczywistość reagowała: z uzasadnioną bezwzględnością” (KUBI-SIOWSKA, 2017). Podkreślają też odrębność *Rzeczy...* Wichy na tle prozatorskich i poetyckich „książek-pożegnań”: „Marcin Wicha [...] w nowy i oryginalny sposób wpisuje się w tę elegijną tradycję” (LEKTOR, 2017).

Czytając *Rzeczy...*, można sobie przypomnieć ich jeszcze co najmniej jeden kontekst, tym razem poetycki. I tu pojawia się bowiem ironia wymierzona w matkę (choć żałowana poniewczasie), i tu matka nie składa się z samych zalet, i tu w centrum są jej zmagania z codziennością. Chodzi o wiersz *O mojej matce* Adama Zagajewskiego (por. CZABANOWSKA-WRÓBEL, 2012):

O mojej matce nie umiałbym nic powiedzieć –
jak powtarzała, będziesz kiedyś żałował,
gdy mnie już nie będzie, i jak nie wierzyłem
ani w „już”, ani w „nie będzie”,
jak lubiłem patrzeć, kiedy czytała modną powieść,
zaglądając od razu do ostatniego rozdziału,
jak w kuchni, uważając, że to nie jest dla niej
odpowiednie miejsce, przyrządza niedzielną kawę,
albo, jeszcze gorzej, filety z dorsza,
[...] i jak ja jej niemądrze
dokuczałem, tak jak wtedy, kiedy ona
porównała siebie do Beethovena, głuchnącego,
a ja powiedziałem, okrutnie, ale wiesz, on
miał talent, i jak wszystko mi wybaczła
i jak ja to pamiętam, i jak leciałem z Houston
na jej pogrzeb i w samolocie wyświetlano
komedię i jak płakałem ze śmiechu
i z żalu, i jak nic nie umiałem powiedzieć,
i wciąż nie umiem.

(ZAGAJEWSKI, 2017, s. 314)

Przy lekturze opowieści Wichy o matce także można płakać „ze śmiechu / i z żalu”, a to połączenie stanowi chyba najmocniejszą stronę *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*.

Metoda

Wydawałoby się, że książka o żałobie będzie pesymistyczna – zwłaszcza że Wicha uważa pesymizm za racjonalny światopogląd.

Jest wszak autorem rysunku *Rozmowa z ekspertem, którego prognozy się sprawdzają*, na którym tytułowy ekspert mówi tylko: „Jestem pesymistą”². Z kolei w *Rzeczach...* pojawia się diagnoza:

Matka mojej matki była stosunkowo niegroźnym budowniczym komunizmu. Nie traciła zdrowego rozsądku. To znaczy – nie opuszczał jej pesymizm (s. 65).

Wicha zresztą już na początku książki zaznacza:

To jest historia o rzeczach. I jeszcze o gadaniu. Czyli – o słowach i przedmiotach. Jest to także książka o mojej matce, i z tego powodu nie będzie zbyt wesoła (s. 5).

W praktyce jednak, chociaż pod wieloma względami taka pisarska autocharakterystyka okazuje się trafna, wbrew wszystkiemu książka bywa wesoła. Metoda Wichy to bowiem nie tylko oscylowanie między jednostkowym życiem a ogólnymi prawdami, lecz także łączenie smutku z humorem.

Skondensowaną literacką strategię pisarza pokazać można na przykładzie fragmentu *Makulatura*. To opowieść o próbie sprzedania księgozbioru, który został po matce. Są tu więc równocześnie i matka, i słowa, i rzeczy, a już początkowe próby dodzwonienia się do antykwariatu, wbrew żalobnym konotacjom transakcji, ujęte zostały w kpiącą formę:

Antykwariat. Szukaj, Google’u, szukaj.

„Cała Polska. Dobre ceny”. Nikt nie odbiera.

„Dojazd gratis. Szybka wycena. Gotówka”. Nikt nie odbiera.

„Dojeżdżamy. Kupujemy”. Ktoś odbiera. Mówi, że nie dojeżdżają i nie kupują (s. 21).

Sarkazm obejmuje tu nawet temat najtrudniejszy, gdy uwagę: „Są też różne poradniki”, syn opatruje komentarzem:

Na wszelki wypadek nie wspominam o *Diecie antyrakowej*. Okazała się bezwartościowa (s. 22).

Przy humorystycznym tonie, w jakim pisarz prezentuje dialog z antykwariuszem, z dużą mocą wybrzmiewają jednak też sprawy poważne, a konkretny zbiór książek pozbawiony właścicielki

² Obrazek dostępny jest na stronie internetowej: <https://www.tygodnikpowszechny.pl/files/styles/w660/public/import/1420-k-wichajster-1.jpg?itok=qyd5BByQ> [4.06.2018].

pozwała przedstawić przyspieszoną i nastawioną na zysk współczesność, w której to, co kiedyś cenne, traci wartość:

Makulatura! Orzeszkowa makulatura. Dąbrowska makulatura. Tego już nawet nie kupuję (s. 22).

Po śmierci matki syn wszędzie dostrzega brak, a porządkowany księgozbiór staje się tego braku przykładem. Niekompletności rodziny odpowiada niekompletność biblioteki – i to o niej się opowiada, unikając emocjonalnego ekshibicjonizmu:

Zbiorowe wydania zawsze wyglądają jak wojsko. Ale teraz zielone płótno jest poprzecierane, wyblakłe i brudne. Rozbity oddział o niskim morale. „Hej, ty brzozo, hej, ty brzozo-płaczko, smutno szumisz nad jego tułaczką”... Kiedyś stacjonował gwardyjski pułk Puszkina w granatowej oprawie. Został już tylko XIV tom, ułaskawiony z niezrozumiałych powodów. [...]

Modne powieści, które wyszły z mody. Lektury spoza listy lektur. Wybrane tomy z dzieł zebranych. Pokój bez wojny. Początek końca świata szwoleżerów. Niekompletne dzienniki. Zapomniane debiuty. Nierozcięte tomy esejów (s. 22–23).

W tej grze między jednostkowym przypadkiem a przemijaniem jako ogólną zasadą życia Wicha nie traci z pola widzenia bohaterki swojej książki – we fragmencie *Makulatura* matka objawia całą swoją złożoność, sarkazm i opiekuńczość równocześnie; jedna z książek w biblioteczkę matki przywołuje wspomnienie sytuacji z dzieciństwa, gdy synowska prośba wywołała reakcję:

Kupię ci każdą książkę, przynajmniej nie jesteś kretynem (s. 23).

Po tym wspomnieniu znów przechodzi Wicha w stronę uniwersalności i diagnozuje niespełnienie ambicji, jakie z tamtą książką wiązał:

Biblioteki są zapisami naszych czytelniczych porażek.

Jak mało w nich książek, które naprawdę nam się podobały. Jeszcze mniej takich, które podobają nam się przy kolejnej lekturze. Większość to pamiętki po ludziach, którymi chcieliśmy być. Których udawaliśmy. Których braliśmy za siebie (s. 23–24).

Niewyrzucalność

Najder, choć wysoko ocenia książkę, wyraża powątpiewanie w szansę ocalenia pamięci o zmarłej. Siłą Rzeczy, których nie wyrzuciłem widzi raczej w uświadamianiu niemożności takiego zwycięstwa: „Rzeczy, których nie wyrzuciłem to znakomita, przejmująca książka o tym, że po wszystkim nie zostaje nazbyt wiele, choć może się wydawać, że bliskość, wspólne doświadczenia, ta sama krew i mieszkanie wypełnione przedmiotami gwarantują jakąś solidną formę trwania po śmierci. Nic bardziej mylnego. Są pojedyncze rzeczy, ulubiona książka i błyski w zupelnym mroku, które bierzemy za pamięć” (NAJDER, 2017).

Wicha proponuje jednak próbę zachowania tych błysków w taki sposób, by kazały się one domyślać obrazu całości. Kurkiewicz twierdzi, że pisarz „zachowuje godny podziwu balans między rozpaczą a inwentaryzacją” (KURKIEWICZ, 2017), ale na siłę tej publikacji składają się też inne „między”: między patosem a ironią, między odsłonięciem a niedopowiedzeniem, między osobistym a literackim.

Wicha znalazł formułę, która wymyka się przyporządkowaniu do dzienników, notatników czy sylw w elegijnym duchu. To spójna, choć złożona z fragmentów, opowieść o tym, o czym być miała: rzeczach, słowach, matce. Opowieść, która mimo ponurego tematu bawi, wciąga, zachęca do lektury jednym tchem – by nagłym passusem, niczym ciosem, wytrącić czytelnika z poczucia bezpieczeństwa. Dzięki temu książka traktująca między innymi o wyrzucaniu książek sama okazuje się niewyrzucalna – także z pamięci. Może perfidnie – a na pewno skutecznie. Tak jak w jednym z najlepszych, najbardziej przejmujących momentów w *Rzeczach, których nie wyrzuciłem*:

Wycieram książki z kurzu. Elektrostatyczna ścierka przypomina ręcznik. No już. Zaraz zrobi się ciepło. Wszystko będzie dobrze (i bach do pudła) (s. 30).

Bibliografia

- BARTHES Roland, 2013: *Dziennik żałobny. 26 października 1977–15 września 1979*. Tekst przygotowany i oprac. przez Nathalie LÉGER. Tłum. Kajetan Maria JAKSENDER. Wrocław: Teatr Polski.
- CIURA Magdalena, 2007: *Kolaże pamięci – czyli „Matka odchodzi” Tadeusza Różewicza*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF, Philologiae”, vol. 25.
- CZABANOWSKA-WRÓBEL Anna, 2012: *Ogień życia. Wiersz Adama Zagajewskiego „O mojej matce”*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, nr 19. DOI: <https://doi.org/10.14746/pspsl.2012.19.18>

- CZECHOWICZ Jarosław, 2017: *Ślady* [rec.: Marcin Wicha: *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*]. Krytycznym Okiem. Blog krytycznoliteracki Jarosława Czechowicza. 18.05.2017. <http://krytycznymokiem.blogspot.com/2017/05/rzeczy-ktorych-nie-wyrzuciem-marcin.html> [4.06.2018].
- CZYŻAK Agnieszka, 2011: *Matki odchodzą – wariacje 2009*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, nr 18. DOI: <https://doi.org/10.14746/pspsl:2011.18.9>
- IWASIÓW Inga, 2013: *Umarł mi. Notatnik żałoby*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- KUBISIOWSKA Katarzyna, 2017: *Pięknie to, Kasiu, pokazałaś, dziękuję, córeczko*. wyborcza.pl. 27.05.2017. <http://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,21865105,pieknie-to-kasiu-pokazalas-dziekuje-coreczko-felieton.html> [3.06.2018].
- KURKIEWICZ Juliusz, 2017: „*Rzeczy, których nie wyrzuciłem*” Marcina Wichy. *Czytajcie i płaczcie*. wyborcza.pl. 19.05.2017. <http://wyborcza.pl/7,75517,21837151,rzeczy-ktorych-nie-wyrzucilem-marcina-wichy-czytajcie-i.html> [3.06.2018].
- LEKTOR, 2017: „*Wpadnijcie po pogrzebie*”. „Tygodnik Powszechny”. 5.06.2017. <https://www.tygodnikpowszechny.pl/wpadnijcie-po-pogrzebie-148371> [3.06.2018].
- Marcin Wicha laureatem Paszportów „Polityki” w kategorii literatura. Booklips. 9.01.2018. <http://booklips.pl/newsy/marcin-wicha-laureatem-paszportow-polityki-w-kategorii-literatura> [3.06.2018].
- Marcin Wicha laureatem Paszportów POLITYKI w kategorii Literatura. Polityka. 9.01.2018. <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/paszporty/1733486,1,marcin-wicha-laureatem-paszportow-polityki-w-kategorii-literatura.read> [3.06.2018].
- Marcin Wicha: *Nie umiem opowiedzieć o mojej matce od początku do końca*. Z Marcinem Wichą rozmawia Magdalena Kicińska. Wyborcza.pl. Magazyn Świąteczny. 26.05.2017. <http://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,21869442,marcin-wicha-nie-umiem-opowiedziec-o-mojej-matce-od.html> [4.06.2018].
- NAJDER Łukasz, 2017: *Nie wszystko o mojej matce*. „Dwutygodnik”, nr 5. <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/7191-nie-wszystko-o-mojej-matce.html> [4.06.2018].
- NAWARECKI Aleksander, 1993: *Rzeczy i marzenia. Studia o wyobraźni poetyckiej skamandrytów*. Katowice: „Śląsk”.
- OLEKSY Maciej, 2017: *Przedmiot i orzeczenie*. Ilustracja Sonia JASZCZYŃSKA. „Mały Format”, nr 9. <http://malyformat.com/2017/09/przedmiot-i-orzeczenie/> [7.06.2018].
- OPOCZYŃSKA-MORASIEWICZ Małgorzata, WOJCIECHOWSKA Magdalena, 2017: *Fragmenty żałobne. O utracie matki z perspektywy egzystencjalnej*. „Psychoterapia”, nr 4.

- PAŃKÓW Lidia, 2017: „Umrę, ale dopiero kiedy nie będziesz mnie potrzebował” – odpowiedziała na pytanie pięcioletniego syna. 17.06.2017. <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,127763,21961609,umre-ale-dopiero-kiedy-nie-bedziesz-mnie-potrzebował-odpowiedziała.html> [4.06.2018].
- PEREC Georges, 1982: *Rzeczy*. Tłum. Anna TATARKIEWICZ. Warszawa: Książka i Wiedza.
- RÓŻEWICZ Tadeusz, 2000: *Matka odchodzi*. Wyd. 2. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- SALA Zuzanna, 2017: *Śmieszność, której się nie wstydzę* (Marcin Wicha: „*Rzeczy, których nie wyrzuciłem*”). „artPAPIER”, nr 19. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=333&artykul=6390> [7.06.2018].
- WICHA Marcin, 2017: „*Rzeczy, których nie wyrzuciłem*”, czyli to, co po nas zostaje. 6.09.2017. Tytuł audycji: *Moje książki w paśmie „Kultura na wakacje”*. Prowadzi: Magda MIKOŁAJCZYK. <https://www.polskie.radio.pl/7/173/Artykul/1844932,Rzeczy-ktorych-nie-wyrzucilem-czyli-to-co-po-nas-zostaje> [3.06.2018].
- WICHA Marcin, 2018: *Jak przestałem kochać design*. Wyd. 2. Kraków: Wydawnictwo Karakter (wyd. 1 – Kraków 2015).
- ZAGAJEWSKI Adam, 2017: *Wiersze wybrane*. Wyd. nowe, rozszerzone. Kraków: a5.

Kamila Czaja

Książka niewyrzucalna

[dot. M. Wicha: *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*]

Streszczenie: W *Rzeczach, których nie wyrzuciłem* Marcin Wicha poprzez pisanie o przedmiotach, które pozostały po matce, próbuje zrekonstruować portret zmarłej i rozliczyć się z synowską żalobą. Wychodząc od tego, co materialne, odtwarza zachowania, poglądy, pochodzenie matki i ratuje od zapomnienia sceny, które najpełniej oddają złożoność jej charakteru. Książka Wicha to także wyraz buntu wobec gotowych słownych formuł stosowanych w obliczu śmierci, próba stworzenia opowieści pasującej wyłącznie do jednej utraconej osoby. *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* uwikłane są w związki z innymi „żałobnymi” tekstami (Różewicza, Iwasiów, Barthes’a, Zagajewskiego), jednak – dzięki umiejętnemu oscylowaniu między jednostkowym życiem a ogólnymi prawdami, patosem a ironią, odsłonięciem a niedopowiedzeniem, osobistym a literackim – stanowią oryginalny, unikający banału i sentymentalizmu przykład mówienia o utracie.

Słowa kluczowe: żaloba, utrata, przedmioty, matka, ironia

Kamila Czaja

The Non-Disposable Book

[re: M. Wicha: *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*]

Summary: In his book *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* [Things I Didn't Throw Out] Marcin Wicha, in a gesture of filial mourning, tries to reconstruct the portrait of his deceased mother by writing about the objects she has left. Starting from the material, he recreates the behaviours, views, and family memories of his mother, and saves from the oblivion the scenes that most fully reflect her complexity. Wicha's book is also an expression of rebellion against the ready word formulas used in the face of death as it attempts to create a story that matches only one deceased person. *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* corresponds with other "mourning texts" (works by Różewicz, Iwasiów, Barthes and Zagajewski) but thanks to the author's skillful oscillation between individual life and general truths, pathos and irony, understatements and exposures, the personal and the literary – the book turns out to be an original example of writing about loss as it avoids banality and sentimentality.

Keywords: mourning, loss, things, mother, irony